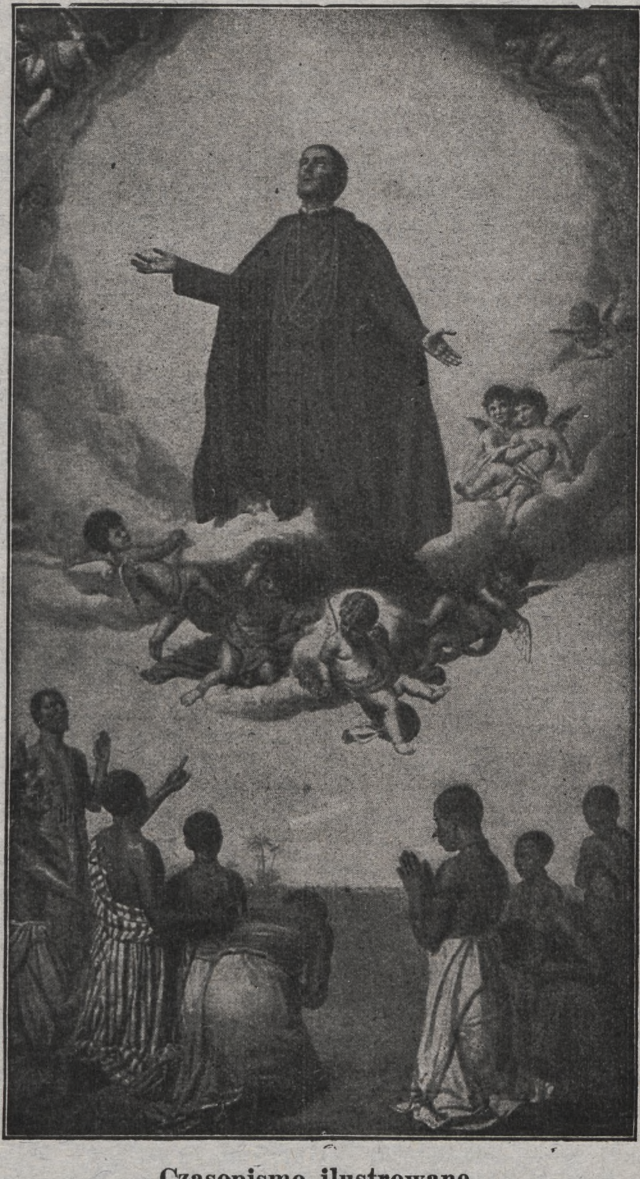
Opłacono ryczałtem
Rok XLIII. — Nr. 11 Listopad 1935

Echo z Afryki



Czasopismo ilustrowane
dla poparcia misyj katolickich w Afryce

Wydawca: Sodalicja św. Piotra Klawera (Klawerjańska) w Krośnie.

ECHO Z AFRYKI

katolickie ilustrowane czasopismo misyjne, błogosławione przez Papieży Leona XIII, Piusa X, Benedykta XV i Piusa XI, wychodzi w rozmaitych językach.

WYDAWCA: Sodalicja Klawerjańska w Krośnie.

Cena: rocznie 2 zł., 2 M., 60 am. cts. Ofiary na Misje afrykańskie można przesyłać do podanych poniżej filij, albo wprost do Generalnej Kierowniczki Sodalicji Klawerjańskiej w *Rzymie*, Roma (123), via dell'Olmata 16.

Adresy filij i biur Sodalicji Klawerjańskiej:

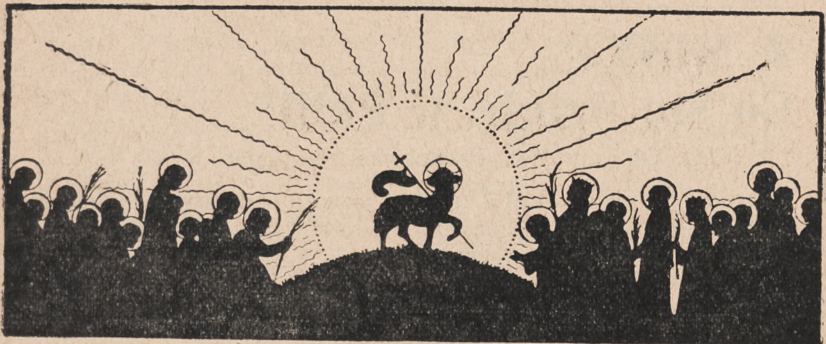
Warszawa, ul. Warecka 10, m. 4. — *Kraków*, ul. św. Marka 25. — *Poznań*, ul. św. Józefa 9, m. 5. — *Krosno*, woj. Lwowskie. — *Wilno*, ul. Wielka 58, obok kościoła św. Kazimierza. — *Częstochowa*, al. Najśw. Marji Panny 79. — *Lwów*, p. Kazimiera Froniówna, ul. Ks. Bisk. Bandurskiego 11 a. — *Kielce*, p. Marja Kasperska, ul. Śniadeckich 1 m. 8. — *Gniezno*, p. Anna Potulna, ul. Mieczysława 1. — *Bielsko*, ul. Piłsudskiego 7. — *Ostrów* Pozn., p. Roman Spychałowicz, ul. Starokaliska 4. — *Łowicz*, p. Marjan Tarczyński, Stary Rynek Nr. 17 m. 16. — *Wrocław*, Hirschstrasse 33. — *Berlin S.O. 16*, Michaelkirchplatz 16. — *Stany Zjednoczone Ameryki półn.*: Sodality of St. Peter Claver, 3624 West Pine Blvd., *St. Louis Mo.* — *Ameryka połud.*: Sodalicio de S. Pedro Claver, Larrea 926 *Buenos Aires*. — Dom główny: *Rzym*, Sodalizio di S. Pietro Claver, *Roma (123)*, via dell'Olmata 16.

Numer konta P. K. O.: „Echo z Afryki", miesięcznik. Warszawa 1.188. — Kraków 142.248. — Poznań 200.015. — Krosno 411.222. — Wilno 80.954.

Ofiary nadesłane (w zł.).

Ks. NN. dla głodnych 20.-; z zapisu ś. p. Ks. Prob. Rożankiewicza 100.-; Sobiech 40.-; reszta z pozost. po ś. p. baronowej Graeve 60.-; NN. 1.-; NN. 100.-; Poprawiąnka 5.-; Loba 6.-; Głuchniewska 5.-; M. z W. 25.-; J. Kubicka 10.-; T. Pronobis 25.20; Batowska 7.-; Hering 6.-; PP. Grabarskie 20.-; Dr. J. G. 14.-; W. i Z. Szafranówny 60.-; p. Grabowska 10.-; M. S. na kielich z pateną 200.-; na sierociniec 10.- i na prasę 5.-; NN. na katechistów 10.-; M. P. na sierociniec 100.-; A. R. 30.-; J. K. na kościoły i szpitale w Afr. 20.-; A. S. na seminarzystę 1000.-; p. M. Witkowska 20.- na misje na podziękowanie Panu Jezusowi, Matce Najświętszej za różne łaski, doznane za przyczyną sługi Bożej M. T. Ledóchowskiej; B.B. na seminarzystę 200.-; S. B. 34.-; K. Ch. dla 4 chrześniaków 8.-.

Z Wilna: T-wo „Przyszłość" na Chleb św. Antoniego 30.-; p. Żagotto na misje zł. 5.-; dla kandydatki na zakonnicę Alojzy Eliaka w nowicjacie w Moossou W. Lachowiczówna 10.-; J. Urbanowiczówna 10.-; A. Szańkówna 5.-; S. Miciukiewicz 2.-.



„Widziałem rzeszę wielką... ze wszech narodów i pokolenia i ludzi i języków, stojących przed stolicą i przed oblicznością Baranką, przyobleczeni w szaty białe, a palmy w ręku ich.“ Objaw. św. Jana Roz. VII.

Cóżto za miasto?

Cóżto za miasto na nieboskłonie
Ze złota, pereł, drogich kamieni?
A w niem Baranek stoi na tronie,
W glorji z przejasnych tkanej promieni?

Cóżto za orszak nieprzeliczony
Z palmami w ręku wesoło kroczy
I przed Barankiem kładąc korony,
Pieśń przecudowną nuci ochoczy?

Tu już boleści nie słychać jęku,
Szczęściem, radością oblicza płoną,
Żadnego nie znać smutku ni lęku,
Tu wszyscy w morzu wesela toną!

Chóry anielskie grają, śpiewają
Trójcy Najświętszej wspaniałe pienia
I w błogi zachwyt dusze wprawiają!
Przewyższający wszelkie marzenia!

I patrzą słodko w Boże oblicze,
Jaśniejsze ponad wszelakie słońca,
Niewysłowione czerpią słodycze,
Bez granic, miary, liczby i końca!

O miasto Boże, Ziemio żyjących,
Ojczyzno nasza, Raju uroczy!
Nadziejo wszystkich smutnych, cierpiących,
Kiedyż cię pogan dosięgną oczy?

Ks. Mateusz Jeż.

Z MISYJ

Co się dzieje w Pelli

List O.O. Oblatów św. Franciszka Salezego.

Nasza misja w Pelli dotąd jeszcze odczuwa boleśnie utratę swego założyciela i pierwszego duszpasterza, nieodżałowanego Księdza Biskupa Simona. Z pociechą stwierdzamy, że pamięć nieboszczyka żyje we wszystkich sercach, a słowa jego przechowują ze czcią zarówno białe jak czarne owieczki. Często słyszy się nawet naszych sędziwych Hotentotów lub Damarasów mówiących z największem uszanowaniem: *„Oorlede Bishop het so gesê”* „zmarły biskup to powiedział....” Jeszcze dziś rano pewna poczciwa starowinka — czarna jak węgiel, która — choć utraciła prawie zupełnie władzę w nogach — zawsze wiernie stawia się w kościele, mówiąc o swych wnuczkach, przytaczała: „To Ks. Biskup Simon tak mnie raz pouczał: Elżbieto, tak trzeba robić. Trzeba uczyć wnuki składać rączki i mówić pacierz. To należy nietylko do Sióstr w klasie, ale przedewszystkiem do rodziców w domu.”

W tym roku piaszczysta bardzo i sucha Pella nie może się skarżyć na brak deszczu, boć — proszę posłuchać — w marcu i kwietniu dobroczynny opad wynosił 5 cali — z tego trzy w jednym dniu.

Dawno już nie było w Pelli takiej uciechy! Wszyscy biali i czarni promienieli i nie mogli nasycić się widokiem tych strumieni spływających z nieba... A przecież te ulewy nie mogły być zbyt przyjemne dla nich, jako że biedni krajowcy mieszkają w nędznych, skleconych z gałęzi i starych worków na zboże chatach, których ściany przepuszczają wodę niczem sito. Wszyscy jednak, choć zmoczeni, jakby z kaczkami pluskali się we wodzie, powtarzają wesoło: „To nic, moja Siostro — to uschnie, my się bardzo cieszymy...” Ostatnio uszczęśliwiła nas nowa ulewa — a prorocy nasi — tych nie brak nigdzie — zapowiadają, że to jeszcze nie koniec. Ale każdy medal ma i stronę odwrotną... Pierwsze domy wzniesione przez OO. Oblatów pod kierownictwem Ks. Biskup Simona, który podówczas był prostym zakonnikiem, były zbudowane wedle zwyczaju miejscowego z surowych cegieł. Górą dano kilka płyt blachy cynkowej, wystających nieco jedna nad drugą, aby osięgnąć — bardzo względną — szczelność i nieprzemakalność. Pod tym dachem rozciągano płótno suro-

we. To był sufit. Zczasem misjonarze spostrzegli się, jak niepraktyczne są te budowle letnie i późniejsze domy wykonywali już z kamieni, a sufity z drzewa.

Dwie z naszych zakonnic i wszystkie czarne wychowanki mieszkają dotąd w jednym z takich pierwotnych budynków. Każda ulewa podmywa stare mury, jedna ściana już się rozpadła. Złączyliśmy więc dwie izby i w ten sposób uzyskaliśmy obszerną sypialnię, dużo dogodniejszą niż dawniejsza. Bieda jednak, bo obecnie zewnętrzne mury grożą ruiną. Od tylu lat wzdychają nasze Siostry za nowym domem dla dzieci. Ale gotówki brak... A przecież trzeba budować, zanim się wszystko zawali.



Palmy pokryte zupełnie szarańczą (Windhuk).

Pod ożywczym deszczem zazieleniły się pastwiska i stan trzód powoli się poprawia. Niestety, z okolicy dochodzą wieści o szarańczy. Oby nas ta plaga oszczędziła, choć nasi czarni — za wzorem św. Jana Chrzciciela nie gardzą tym przysmakiem. Rząd czyni starania, aby zapobiec niebezpieczeństwu i wyniszczyć te żarłoczne owady.

Deszcze sprowadziły także dużo wypadków malarji, zwłaszcza wśród mieszkających tuż nad rzeką. Znaczna liczba murzynów uległa tej chorobie, nawet tu w samej Pelli mieliśmy sporo chorych. U nas jednak wszyscy przyszli dość szybko do zdrowia. Najpoważniej zapadł pewien robotnik z naszej misji, Hotentot, ojciec kilkorga dzieci. Mimo przestróg misjonarza poszedł on siać zboże nad rzeką i wrócił zarażony. Jedna z Siostr, zaopatrzona w cenne lekarstwa nadesłane przez Sodalicję, pośpieszyła do chorego. Był bardzo osłabiony. Odsłoniła mu ramię.

„Dam ci zastrzyk" rzekła, „który cię uleczy. Nie ruszaj się tylko, choćby nawet trochę bolało..." Zabrała się do zabiegu. Pacjent skoczył na równe nogi, oczy wyszły mu na wierzch i zaczął krzyczeć, patrząc przerażony na Siostry. Siostry miały dużo kłopotu z uspokojeniem go. Wyleczył się prędko i oddawna już wrócił do roboty.

Od dwóch lat mamy w naszej misji młodą dziewczynę metyskę. Służyła ona u pewnej pani, która bardzo mało dbała o jej ciało, a jeszcze mniej o duszę. Owa metyska, imieniem Katarzyna — przyszła raz z ciekawości na Mszę św. niedzielną. Gdy się o tem jej chlebodawczyni dowiedziała, zwymyślała dziewczynę, obiła ją i zakazała pójść po raz drugi. Katarzyna jednak zjawiła się jeszcze dwa razy, poczem tak okrutnie została zbita, że całe pasy skóry miała zdarte. Wtedy biedna sługa udała się do sędziego pokoju, aby stwierdził fakt nieludzkiego pokaleczenia i następnie uciekła do nas bez wypowiedzenia posady, które obowiązuje na miesiąc przed tem. Na szczęście sprawa cała dała się załatwić szczęśliwie. Dziewczyna została u nas. Przygotowaliśmy ją i teraz jest już ochrzczona.

Wszyscy tu uważamy sobie za obowiązek modlić się z całego serca za dobroczyńców naszej misji, a w szczególności za Sodalicję, która okazuje nam tyle miłosierdzia i dobroci.

W intencji Prenumeratorów „Echa z Afryki" i Dobroczyńców Sodalicji odprawiają Biskupi i Misjonarze afrykańscy około 500 Mszy świętych rocznie.

W puszczy malgaskiej

Wikarjat apostolski Tananarywa

List O. *Guillaume*, jezuity.

W ciągu tych pięciu lat, odkąd przebywam w puszczy, pomagając szerzyć królestwo Boże, mogłem nieraz — dzięki przysłanym mi „podarkom chrzestnym", być siewcą radości i pociechy. Dziękuję za to wdzięcznem sercem i Sodalicji i jej dobroczyńcom.

Wracam właśnie z pieszej 22 dniowej podróży. Skazany na przymusowy odpoczynek, zanim puszczę się na nowe przygody, pogawędzę sobie trochę z Wami o tym kraju, w którym mi przypadło uprawiać apostolską pracę.

Z Tananarywy prowadzą dwie drogi do południowej

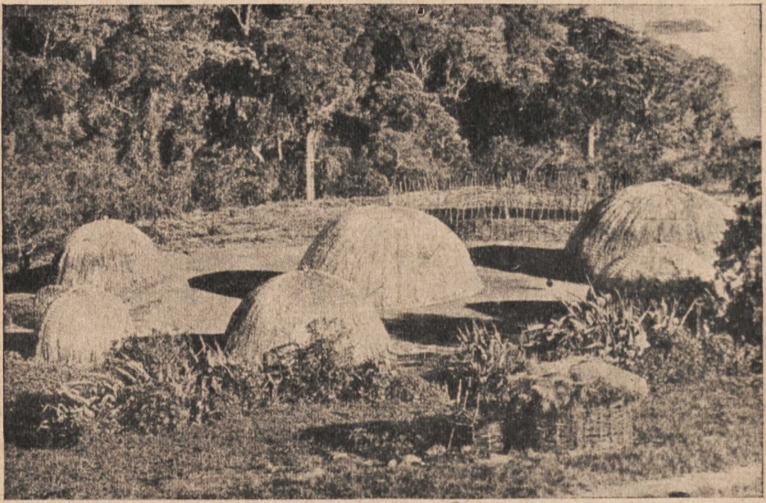
części mego okręgu. Jedna kończy się o 35 km od Tananarywy, druga o 50 km. Potem to już szczera puszcza.

Trzeba nam się jednak wpierw porozumieć, co ten wyraz tu oznacza, bo ta „puszcza” właściwą puszczą nie jest. Wyobraźcie sobie tysiące ogromnych kretowin, kształtem zupełnie do siebie podobnych, jedna przy drugiej — obrosłe rośliną zwaną *bozaka*, która nie jest ani trawą ani trzciną. Wygląda *bozaka* niby zboże dojrzałe, lecz bez chlebodajnych kłosów, a raczej — o ile ma kłosy — to strzeżcie się, bo pełne są ostrych wąsów, które przebijają ubranie, a i skórę tak samo. A nie radzę ich wydobywać zaraz! Lepiej poczekać ze dwa dni, aż skóra nabrzmieje i zbierze się wkoło trochę materji. Wtedy łatwiej je wyjąć.

Poprzez te haszcze czy oczerety idą ścieżki niby bruzdy bardzo nieregularne. Jedynie noga Malgasza umie chodzić po nich. Moje buty są za szerokie. Miejscami *bozaka* rzednie, ścieżka się rozszerza, to pnie się w górę, to zniża — nigdzie ani stu metrów równej drogi. Konno niepodobna tu przejechać. Dokoła wciąż ta żółta słoma i te kopiaste kurhany. Pomyślicie sobie, że zato moje oko cieszy się tu widokiem różnobarwnych motyli a ucho świegotem ptasząt. — Nic z tego! Ani jeden motyl nie fruwa, żadnych owadów nie widać, chyba czasem okazy dużej, pstrej szarańczy, co wcale nie budzi sympatji, boć ona głód niesie ze sobą. Dwa razy szkodnice te zatamowały mi poprostu drogę. Na przestrzeni dwóch czy trzech kilometrów musiałem stąpać po tych obrzydliwościach. Czasem mała żmija przesunie się przez ścieżkę i schowa w gąszczu. Ale innych stworzeń ani śladu. Panuje tu wielka cisza — przerywana jedynie stukiem mojej laski i moich butów. Co najwyżej pokaże się *goaika* — rzadki ptak — ni to sroka ni to kruk — którego głos działałby na mnie wcale niewesoło, gdybym tu wędrował dla przyjemności. A drzewa? Niema tu takich nawet jak moja laska... Gdzie wzgórza się schodzą, płynie czasem drobny strumyk, niewiadomo skąd się biorący, a bardzo pożądany i dobroczynny. Dzięki niemu Malgasze mogą uprawiać ryż.

Bo w tem Anativolo (kraj porosły wysoką trawą) są jednak mieszkańcy. Mało ich — ale są. Trafiają się osiedla po 4—6 chat co 5, 8, 10 km od siebie, ledwie dostrzegalne wśród tych wyniosłych kopców. Mam 14 takich osad pod opieką, w każdej po 70—150 chrześcijan. Czy nie nazywam ich tak za wcześnie? Lecz nie — bo choć jeszcze większość nawet nie jest ochrzczona, mają oni ducha chrześcijańskiego. Gdy zdaleka spostrzegą Ojca, pędzą przez haszcze na moje spotkanie — dzieci w wesołych podskokach —

matki karmiące, których tu jest zawsze sporo, podrzucają w biegu w płachcie na plecach niesione niemowlęta, starzy wloką się utykając — a wszystko śmieje się, raduje i śpiewa. „*Bonzur Mompera!* Bardzo jesteś zmęczony? bardzo wyczerpany?" Ojciec stara się uśmiechać do wszystkich, ściska dłoń dorosłym, głaszcze dzieci... A oto *fiangonana* (kościół). I jaki kościół! Misyjna praca rozpoczęła się tu zaledwie 10 lat temu — pierwsze nabożeństwa



Wieś krajowców, Mariannhill.

stwa odbywały się w chacie nielepszej od zwykłych lepianek murzyńskich. I mimo biedy obecnej i pustek w kasie Ojca, mimo braku na miejscu materjału: drzewa, kamieni, cegieł — i trudności przewozowych, mimo niesłychanych utrudnień ze strony rządu i wielkich podatków ciążących na południowej części okręgu, buduje się jednak kościoły w Anativolo. Piętrzą się kłopoty i utrapienia Ojca-architekty, lecz równocześnie zwyczaje pogańskie tracą na powadze i zaczynają budzić wstręt. Ustępują — a w ich miejsce zaczyna kiełkować posiew Kościoła.

Oprócz domów Bożych potrzeba szkół — inaczej wiara nie może się szerzyć i umacniać. Ale w szkołach rząd wymaga okien z szybami. — Pozatem trzeba opłacić nauczycieli, katechistów... Nie mówię już o mieszkaniu dla misjonarza i jego wyżywieniu. O tem myśli Opatrzność a Ojciec nauczył się przestawać na małem. Nie znosi tylko

moskitów i nie chciałby w nocy wystawiać się na ich ukąszenia, boć winien zdrowie swe zachować dla sprawy Bożej. Lecz skąd tu wiąć ochronne siatki. Krajowcy są biedni, gnębieni podatkami, mało ofiarni, przytem bardzo niezręczni i niezaradni. Ojciec jednak kocha ich i pragnie ich zbawienia. Dzięki za pomoc, jakiej już od Was doznałem. Pamiętajcie — proszę — nadal o mnie — pracującym w tej puszczy malgaskiej — a Bóg Wam to nagrodzi!

O lotniku, który zginął na usługach Misyj

Ks. Biskup *Demont*, prefekt ap. w Gariep, w którego okręgu szwajcarski lotnik misyjny Jan Marti był czynny, z wielkiem wzruszeniem rozpamiętuje poniżej doznaną stratę.

Runąwszy podczas próbnego lotu, dokonywanego na nowym drugim samolocie misyjnym, złożył Jan Marti życie swe w ofierze dla sprawy Bożej, dla zbawienia dusz pogańskich.

Próżno teraz co wieczór nadstawiam ucha, czy nie odezwie się znany warkot śmigła — zwiastujący, że to Jan Marti wraca po całodziennej pracy swej na odległych terenach misyjnych. Nie usłyszę już nigdy sterowanej jego ręką maszyny... Dochodzi mnie jednak z przestworza jakoby głos zmarłego pilota, szepczący z przejmującą wymową, — jaką jedynie głos umarłych ma dla nas — o ofiarności w służbie Bożej, o poświęceniu się dla dobra bliźnich...

Jan Marti był swego czasu kapitanem w wojsku szwajcarskiem, a później właścicielem rentownego interesu i zapalonym sportowcem lotnikiem. Rzucił wszystko, aby czas swój, siły, a w końcu i życie oddać misjom bezinteresownie, jedynie dla Bożej chwały i dobra bliźnich. A teraz, kiedy stroskany pytam się sam siebie, dlaczego Opatrzność zabrała nam tego świeckiego misjonarza, który tak się zrósł z nami, że wydaje nam się niemożliwością wydołać bez niego, mówi mi tam z góry ze swoją zwykłą ujmującą powagą: Jakżeż okiem ludzkiem chcesz przeniknąć przedziwne drogi Boże? Czyliż na tym świecie każde dobro nie wymaga ofiar, skoro największe dzieło, dzieło odkupienia, musiało być okupione ceną życia Jezusa-Misjonarza? Trzeba było, abym poświęcił moje życie. — Zawsze pragnąłem podobnej śmierci, aby zginąć za sprawę Bożą i zbawienie dusz...

I jeszcze jednę naukę daje mi nasz drogi nieboszczyk. Był to człowiek głęboko religijny, miłujący szczerze Boga i bliźniego, prawdziwy misjonarz. Nie podjął on nigdy żadnego lotu, nie poprosiwszy mnie przedtem na klęczkach o błogosławieństwo. Każdy dzień rozpoczynał Komunją św.. Jeżeli trzeba było wylecieć o świcie, Marti w nocy uczestniczył we Mszy św., gdy wracaliśmy w południe, był naczczo tak jak i ja, aby móc przyjąć Komunię św.. W tym krótkim przeciągu czasu, w którym nasz pierwszy samolot był czynny, odbył dzielny pilot 650 lotów. A jaki był zawsze przytomny, sprawny i staranny. Gdy znajdowałem się z nim w przestworzach, nie postała we mnie nigdy myśl o niebezpieczeństwie, a śmiertelny dla niego wynik ostatniego lotu był spowodowany jedynie zbiegiem fatalnych okoliczności i zdarzył się przy lądowaniu. — Jan Marti spoczywa na wybrzeżu Oceanu Indyjskiego na cmentarzu w Cambridge i czeka, aż go przeniesiemy do Aliwal North i pochowamy tu wśród naszych grobów, aby jako misjonarz leżał wśród misjonarzy.

Podajemy tu jeszcze list Jana Marti, pisany do naszej Sodalicji, ale wysłany dopiero w kilka tygodni po jego śmierci. List ten świadczy również o gorącem współczuciu szlachetnego lotnika dla niedoli bliźnich.

...Mijają dwa miesiące, od kiedy przybyłem z żoną do Połudn. Afryki, aby tu ostatecznie objąć lotniczą obsługę misyj. Żona moja zajmuje się pilnie krajowcami, bądź tu w szpitalu, bądź też po innych stacjach misyjnych. Ostatnia susza doprowadziła dużo murzyńskich rodzin do strasznej nędzy, umierają poprostu z głodu, bo brak paszy zdziesiątkował bydło, a kukurydza zupełnie przepadła. Misja zbiera zewsząd napół zagłodzone dzieci i pielęgnuje je w szpitalu. Niektóre udaje się uratować, dużo jednak ginie z wycieńczenia. Możnaby tu wiele więcej zdziałać, ale brak środków pieniężnych.

Moja żona chciałaby wystarać się o kilka bezpłatnych miejsc dla tych biednych zagłodzonych dzieci w szpitalu misyjnym w Alival North. Murzyniątka są takie wdzięczne za najlżejszą ulgę w ich strasznej niedoli !

Utrzymanie dziecka w szpitalu kosztuje miesięcznie 15 fr. szw.. Za to otrzymuje ono jedzenie, odzież i korzysta z lekarskiej opieki. Rocznie wyniesie to 180 fr. Z pewnością znalazłyby się dusze ofiarne, które z współczucia dla tej nędzy dałyby jednego lub dwa złote — a może nawet więcej — na opłatę takiego wolnego miejsca. Drobnemi składkami zacnych dobroczyńców możnaby zebrać z 1800 fr.,

któreby starczyły na zapewnienie 10 miejsc rocznie, i tak ufundowałoby się rodzaj przytułku dla tych biednych maleństw, które przeważnie nie mają rodziców. Gdyby się to dało uskutecznić za Waszą pomocą! Łączę uniżone pozdrowienia i kreślę się wdzięczny i oddany *Jan Marti* — pilot.

Przebojem

W czasie wojny światowej, kiedy potoki krwi zdawały się gasić każdą iskierkę życia w krajach cywilizowanych, kiedy ból osobisty przygłuszał myśl o bólu innych, wtedy misjonarz afrykański, O. Baetman, ogłosił w jednem misyjnem czasopiśmie francuskiem gorące wezwanie, wykazujące, że pomimo walki, pomimo bólów osobistych, pomimo pożogi i zniszczenia, pomimo wszystkiego, nie powinni katolicy zapominać o Misjach.

To było wówczas.

Dziś, kiedy kryzys wszechświatowy niby wszechwładny, okrutny tyran przygniata społeczeństwa i jednostki, zacieśniając serca, dziś kiedy każdy tylko wysiłkiem utrzymać się może na powierzchni, dziś wołamy ze zdwojoną siłą: Pomimo wszystko, dlatego, właśnie dlatego, pamiętajmy o Misjach!

Trzeba nam iść przebojem, z wysoko podniesionym sztandarem misyjnym i ratować dusze pogan.

A w jaki sposób?

Sodalicja św. Piotra Klawera przyjmuje do swego instytutu misyjnego młode wykształcone panienki, mające powołanie zakonne, pragnące życie swe oddać na usługi misyj. Może Pan Bóg już oddawna puka do Twojego serca, a Ty zagłuszasz to pukanie, rozumując, że teraz nie czas na idealne porywy? — Dlaczego nie czas? Zawsze i w każdej chwili trzeba nam być posłusznym na głos Boży.

Wdzięczne dusze

Przełożona misji Bethel w kraju Basutów, Siostra *Solana* z Menzingen miała niedawno sposobność przekonać się, jak wdzięczne są dusze w czyśću. W liście jej czytamy:

Ubiegłego lata pojawiły się u nas w wielkiej liczbie gąsienice, właśnie gdy kukurydza nasza w najlepsze kwitła. Zaczęłyśmy ją obierać z tych szkodników, ale był to wysiłek zgoła daremny. Choć jednego dnia usunęło się całe setki, następnego znów było ich tem więcej. Smutny to był obraz. Obawiałyśmy się, że w niedługim czasie objedzą te żarłoczne stworzenia prawie wszystko kwiecie i znowu nie będzie co sprzątać.

W tem strapieniu udałam się o ratunek do dusz w czyścu, zamawiając Mszę św. na ich intencję i prosząc, aby nam pomogły usunąć tę plagę. I pomoc przyszła! Z wieczora zerwała się burza z gradem i silny wicher. Nazajutrz jeden z krajowców przybiegł, wołając: „Siostro, czy widziałaś już swoje pole? Wszystkie gąsienice nieżywe!” I tak też było w istocie, kukurydza nasza była uratowana!



Także przysmak!

Zdziwiony murzyn poszedł za naszym przykładem i także zamówił Mszę św. za dusze w czyścu. I jego pole również cudownie ocalało, tak samo i plony kilku innych krajowców w najbliższej okolicy. W wielu miejscowościach jednak gąsienice straszne wyrządziły szkody.

Czytelnicy „Echa” też pewnie nieraz mają różne strapienia i troski. Ktoby chciał pójść za przykładem Siostry Solany i dać na Mszą św. na intencję dusz w czyścu ten spełni podwójnie dobry uczynek, jeżeli ofiarę* swą pośle za pośrednictwem Sodalicji misjonarzom w Afryce, którzy bardzo o stypendja mszalne proszą.

* Zaleca się, by wysokość ofiary odpowiadała — o ile możności — normom przyjętym w naszych diecezjach.

O ofiarach na Msze św. i „Związek mszalny

Wielu z naszych Dobroczyńców, przesyłając ofiarę misyjną, zaznacza krótko „za dusze rodziców“ lub „zmarłych krewnych” itp., mając może na myśli odprawienie Mszy św. Jeżeliby tak być miało, to prosimy usilnie zaznaczyć zawsze wyraźnie „na Mszę św. za dusze...” inaczej bowiem uważamy przesłaną ofiarę nie jako stypendjum mszalne, ale jako ogólną jałmużnę misyjną, złożoną w celu ulżenia tym dobrym uczynkiem drogim zmarłym.

Inni znów przeznaczają na Mszę św. ofiarę zł. 2.

Z powodu kryzysu przyjmuje Sodalicja obecnie wyjątkowo ofiarę zł. 3.- (zamiast zł. 5.- jak dotąd) jako najmniejsze stypendjum mszalne.

Pamiętajmy, że te Msze św. odprawiają misjonarze w Afryce i, że nasz złoty musi być zamieniony na obcą walutę. Po pokryciu wydatków na wino mszalne i świece, ofiara mszalna często jest jedyną jałmużną na utrzymanie szkół, katechistów, szpitali, ochron itd.

Wreszcie „ZWIĄZEK MSZALNY” stanowi 300 Mszy św., które się odprawiają rokrocznie za wpisanych doń członków. Jest tak kanonicznie ustanowiony, że wpis do niego wyznaczony jest zł. 1.- (25 cts.) od każdej osoby żyjącej czy zmarłej i to raz na zawsze. A więc wkładki tej nie potrzeba co roku odnawiać.

Wszelkie ofiary na Misje afrykańskie — z wyraźnem zaznaczeniem jednak, czy chodzi o stypendjum mszalne, czy wpis do Związku Mszalnego, czy wreszcie ogólną jałmużnę misyjną przyjmuje z wdzięcznem Bóg zapłać *Sodalicja Klawerjańska.*

Drobne wiadomości z misyj

Br. Stefan Borecki T. J., Rodezja. — Bardzo serdecznie dziękuję za przysłane strzykawki dla trędowatych oraz za sukieneczki dla dzieci. Przyobiecałem mym pacjentkom, że gdy która będzie regularnie przychodziła po zastrzyki, dostanie w nagrodę sukienkę dla dziecka. Uczyniłem to dlatego, bo wymagania moje co do punktualności w tym względzie sprawiają wiele trudności czarnym, mieszkającym bardzo nieraz daleko od misji. Dwóch trędowatych mieszka około 9 mil od misji, dlatego niemałego poświęcenia potrzeba, by przychodzili do ambulatorjum misyjnego dwa razy w tygodniu. Koniecznym jest jakiś przytułek dla tych biedaków, niestety narazie warunki nie pozwalają.

M. Marja, Urszulanka, misja Kap. — Przechodziłyśmy w tym roku ciężkie doświadczenia z powodu złego sta-

nu zdrowia zakonnic. Wszystkie prawie potrzebowały lekarza, co naraziło nas na znaczne koszta, niepożądane, gdy posiada się tak niewielkie fundusze. Możebyście mogli nam dopomóc? Byłybyśmy bardzo za to wdzięczne. Nasze dwie szkoły nie rozwijają się. Szkoła dla białych uczniów, która miała nam dostarczać środków na nasze cele apostolskie, liczy zaledwie 35 uczniów; z tych prawie połowa nie płaci nic; musimy im nawet dawać przybory szkolne, bo to dzieci ubogich katolików. Ale Zbawiciel nasz miłuje ubogich i my chcemy Go w tem naśladować przez miłość ku Niemu. Nasza szkoła dla czarnych dziewczynek liczy obecnie około 120 uczenic.

Kardynał Massaia

z Zakonu Ojców Kapucynów,
pierwszy Wikarjusz apostolski Kraju Gallasów.
(Ciąg dalszy.)

W kardynalskiej purpurze.

Lecz my nie skończymy jeszcze, pójdziemy dalej popatrzeć na ostatnią chwałę tej wielkiej gwiazdy Kościoła. Pokorny zakonnik usunął się, a raczej ukrył starannie w zaciszu klasztoru kapucyńskiego przy placu Barberini. Widok jego wzruszał i czcią napełniał otoczenie; mówić z nim było prawdziwą rozkoszą, szczególnie zaś słuchać, gdy opowiadał o swych ukochanych misjach afrykańskich. Czuło się w każdem słowie, że poczciwy starzec zostawił tam całe swe serce, że ono biło zawsze równie gorącą ojcowską miłością dla drogich Gallaskich synów, co więcej, że tęskniło nieprzerwanie, by tam do nich powrócić jeszcze. I tak w piśmie do Prefekta Propagandy, zawierającem formalne zrzeczenie się wikarjatu apostolskiego w krajach Galla, w dniu 15 sierpnia 1880 r. pisze:

...„Mimo to jednak nie zamierzam bynajmniej opuścić misji, w którą włożyłem 35 lat trudów, lecz pragnę czynić dla niej pod zwierzchnictwem nowego wikarjusza apostolskiego wszystko to, co tenże uzna, że jeszcze zrobić potrafię.” Zobaczymy później, że nie były to próżne słowa. — Uwielbienie i cześć, jakiemi go wszyscy otaczają, nie wywiera na skromnym kapucynie żadnego wrażenia. Nie dostrzec w nim i cienia upodobania w sobie, próżnej chwały. O przeżyciach swoich opowiada tak poprostu, że widać jasno, że stwierdza jedynie fakty, że dla niego wszystko to, to tylko działanie Boże. Swego współudziału, wielkoduszności, ofiar nie dostrzega. Dla tej duszy prawdziwie wielkiej nie istniały bowiem ofiary, gdy chodziło o spełnienie Woli Bożej. Czyż to rzecz nie najnaturalniejsza, że stworze-

nie idzie za rozkazem Stwórcy?! Wchodzi w rachubę chwała Boża, zbawienie bliźniego, naprzód więc bez obawy, niech kosztuje, co chce.

Przy takiem usposobieniu wewnętrznem, czyż dziwić się owocom!? Przeszło 36.000 ochrzcił Biskup Massaia własną ręką, a któż zliczy dusze, które słowem i wymownym przykładem życia skierował do owczarni Chrystusowej! Któż zdoła zebrać owoce, jakie osiągnął serdecznem a prostem apostolstwem, rozmową. Bo było jego zwyczajem, jak widzieliśmy w trakcie tego opowiadania, nie omijać żadnej okazji, by mówić o Bogu, rzucić jedno lub drugie zdrowe ziarno w serca, omawiając przedmioty i sprawy nieraz najobojętniejsze i to z osobami nieskłonnemi do pobożności. Regułę tę, którą sam sobie naznaczył, starał się obserwować sumiennie także i teraz jeszcze w zaciszu klasztoru; pragnął i tu, o ile tylko się dało, być nadal misjonarzem. I słowa jego trafiały do dusz, rady, upomnienia znajdowały posłuch, bo umiał je okrasić wesołem serdecznem słowem, dowcipną uwagą, rzuconą ot niby od niechcenia, co tem więcej dowodzi szlachetności umysłu i dobroci serca. Był człowiekiem bez pretensyj, uosobieniem kapucyńskiej prostoty, i jako taki, byłyby pragnął pogrzebać w duszy, długą a bolesną i dodajmy — chwalebną — historję swego apostolstwa wśród Gallasów, gdyby nie życzenie osoby, której trudno było odmówić, trudno nie poddać woli własnej, gdyby nie Ojciec Św., Leon XIII, który mu nakazał wydać drukiem pamiętniki. Pokorny i posłuszny zakonnik zabiera się pilnie do tej mozolnej pracy, a Bóg, który nie zwykł odmawiać pomocy tym, co są powołnem narzędziem w rękach Jego, dopomaga 70 letniemu starcowi. Po pięciu latach pracy, kilka godzin z rzędu co dnia, i po niejednej nocy poświęconej pisaniu, było gotowych 12 tomów wspomnień tego bogatego w czyny zbożnego żywota.

W czasie tej cichej mrówczej pracy otrzymuje Biskup Massaia serdeczne zaproszenie od siostrzeńca, by zechciał odwiedzić przecie ojczyste strony, Piovę ukochanę. Było to niemożliwem ze względu na stan zdrowia. Ileż miłości w odmownej odpowiedzi stryja! Oddanie się na służbę Bogu, surowy habit zakonny nie wyziębia bowiem serca dla najbliższej rodziny, dla krewnych, uświęca jedynie te uczucia naturalnego przywiązania, podnosi, oczyszcza. Przeczytajmy z listu choć kilka ustępów!

„Niech Bóg was błogosławi i sprawić raczy, by dusze Wasze nie poszły na zatracenie!... Co dotyczy mego przybycia, to sprawa trudna, bo już chodzić nie mogę wcale i wielki muszę robić wysiłek, aby móc odprawiać jeszcze

Mszę św., takim wciąż słaby! Ale jeśli nie przyjadę osobiście, pośpieszę do Was sercem. Bóg jest jeden, więc kiedy stawisz się w obecności Bożej, będę tam razem z Tobą, jeśli nie obecny ciałem, to najobecniejszy w duchu. Duchem zawsze jestem przy Tobie, jak również przy ojcu Twym, Dominiku, o którym nigdy nie zapominam. To też powiedz, proszę, braciom Twym, krewnym i przyjaciołom, których już wprawdzie nie znam ciałem, ale wszystkich znam w duchu, powiedz im wszystkim, że jestem każdego dnia w Piovie, a kiedy pójdziecie do kościoła będę tam z Wami przed Bogiem. My jesteśmy tak przyzwyczajeni do używania ciała jako niezbędnego odzienia duszy, że kiedy nie jesteśmy obecni ciałem, zawsze nam się zdaje, żeśmy dalecy, ale tak nie jest, nie jest tak, bo ciało to nic, a dusza jest wszystkiem. Dzieci moje, bądźcie tylko dobrymi katolikami, bo będąc dobrymi katolikami jesteście z Bogiem, a będąc z Bogiem, jesteśmy zawsze wszyscy razem obecni w jednym i tym samym domu. Nie wątpcie więc o mojej pamięci, czy przyjadę, czy nie przyjadę, jestem zawsze z Wami sercem i w duchu. Zróbcie, proszę, jedną rzecz, odmawiajcie wspólnie co wieczór jedno Ojcze nasz, Zdrowaś i Witaj Królowo przed jakimbądź świętym obrazem, ja duchem będę wtedy zawsze przy Was i Wam pobłogosławię...”

(Dokończenie nastąpi.)

KRONIKA SODALICJI ŚW. PIOTRA KLAWERA

KRAKÓW. Dnia *26-go maja* odbyło się nabożeństwo miesięczne w kościele WW. OO. Karmelitów Bosych. — Kazanie wygłosił O. *Bonawentura*, Rektor Pijarów. — W gorących słowach przedstawił Jezusa Ukrzyżowanego, który konając dał nam za Matkę Najśw. Marję Pannę — bo wiedział czem dla każdego człowieka jest matka. — Ale są dusze nieszczęśliwe w Afryce, które jeszcze tej naszej ukochanej Matuchny nie znają — im więc my winniśmy dopomóc przez modlitwę i jałmużnę do poznania Niebieskiej Matki.

Dnia *7-go czerwca*, jako w pierwszy piątek miesiąca, odprawioną została w kościele OO. Pijarów Msza św. z wystawieniem Najśw. Sakramentu o godz. 7 rano, w czasie której O. Bonawentura, Rektor tegoż kościoła, wygłosił krótką a gorącą naukę, zaczynając od słów kościelnego hymnu: „Żeś się pokarmem stał, żeś nam Swe Ciało dał, żeś skarby łaski zlał na wierny lud”... Dziękując Bogu, że nam danem jest gościć u siebie Zbawiciela, czerpać ze zdrojów Jego Serca, prośmy Go, aby raczył zamieszkać i wśród murzynów w dalekiej Afryce, którzy jeszcze w większej części Ojca swego i Boga nie mają wśród siebie.

W Zielone Świątki, 9-go i 10-go czerwca, jak corocznie, nabożeństwo miesięczne odbyło się na Bielanach, w kościele

WW. OO. Kamedułów. — W pierwsze Święto na sumie i nieszporach kazania wygłosił O. *Bonawentura*, Zakonu OO. Pijarów, w drugie Święto Ks. *Bardel*, Prefekt z Radomska.

Dnia *18-go czerwca*, z okazji wyjazdu dwóch Ojców T. J. i dwóch Sióstr Służebniczek na Misje do Afryki urządziliśmy Akademję, która się odbyła w sali Związku Młodzieży Przemysłowej i Rękodzielniczej. Na program składały się: Orkiestra Wychowanków WW. Braci Albertynów, która parokrotnie wykonała swe produkcje. — Przemówienie WP. Prof. D-ra Marjana Święcickiego, który pomimo zwiększonej pracy z powodu przypadających w tym czasie egzaminów, nie odmówił swego współudziału. — Chór Kolegjaty św. Florjana. — Deklamacja p. Tereni N. p. t. „Dla Boga i dusz". — Taniec dwóch murzynków. — Żywy obraz z pożegnalną deklamacją. — Na zakończenie, jeden z odjeżdżających OO. Misjonarzy serdecznem przemówieniem wszystkich pożegnał. Sala była przepełniona. Wielm. Drowi Święcickiemu, Chórowi Kolegjaty św. Florjana, jakoteż wszystkim, którzy wzięli udział w tej Akademji, na tem miejscu składa Sodalicja stokrotne Bóg zapłać!

Dnia *5-go lipca* w czasie Mszy św. pierwszopiątkowej, O. Bonawentura wygłosił znów gorącą przemowę na temat słów litanji: „Serce Jezusa, źródło wszelkiej pociechy, zmiłuj się nad nami!" Polecajmy Sercu Jezusa tych, którzy nie mają gdzie szukać pociechy, bo nie znają Serca Jezusowego, źródła pociechy dla wszystkich, — biednych pogańskich murzynów.

Dnia *21-go lipca* odbyło się miesięczne nabożeństwo misyjne w kościele św. Mikołaja. Kazanie wygłosił Ks. Dr. *Kulczycki* nawiązując do słów: „Proś mię, a dam ci w posiadanie ziemie pogan". Te słowa drugiego psalmu weźmy sobie do serca, prośmy Boga, aby przyśpieszył chwilę, w której wszystkie kraje pogańskie przejdą na łono Kościoła.

WARSZAWA. Dnia *7-go maja* w sali przy ul. Wareckiej 10 odbyło się miesięczne Zebranie Zelatorskie. Konferencja Księdza Rektora *Edwarda Detkensa*, urozmaicona przeźroczami z terenu Afryki, zrobiła bardzo podniosłe na słuchaczach wrażenie, bo też płynęła z głębokiego ukochania pracy nad duszą nieśmiertelną. Na zakończenie Zebrani odśpiewali strofkę „Zdrowaś Marjo" przy przeźroczu „Marja, Zbawienie Afryki".

W I-szą niedzielę miesiąca dnia *2-go czerwca* w kościele Imienia Jezus przy ul. Moniuszki odprawione zostały uroczyste nieszpory z Wystawieniem Najśw. Sakramentu. Kazanie misyjne o ważności i konieczności modlitwy wogóle, a zwłaszcza modlitwy błagalnej o przyjście Królestwa Bożego na ziemię, w myśl słów Chrystusa Pana: „O cokolwiek prosić będziecie wierząc, otrzymacie", wygłosił O. *Justyn Nazim*, Redaktor „Rycerza Niepokalanej".

We wtorek dnia *4-go czerwca* o godz. 7-ej wiecz. odbyło się przy wypełnionej sali miesięczne Zebranie Zelatorskie rozpoczęte modlitwą do Ducha św. i odnowieniem intronizacji Serca Jezusowego, której dokonał Ksiądz Władysław Lewicki M. I. C., Dyrektor Zakładu im. Mańkowskich. Po miesięcznem sprawozdaniu, podana została odezwa Ojca św. o dniu cierpień i modlitw za Misje, przypadającym na dzień Zesłania

Ducha św. z prośbą do Członków Sodalicji o wzięcie udziału w tej „nowej krucjacie cierpień i modlitw” za pogan.

W pierwszy piątek dnia *7-go czerwca* o godz. 8-ej rano odprawiona została Msza św. przed wystawionym Najśw. Sakramentem ze wspólną Komunją św. w intencji: „Do Serca Bożego o błogosławieństwo dla Misyj, Sodalicji i Zelatorów”.

POZNAŃ. Dnia *7-go kwietnia* w sali „Domu Rzemieślniczego“ odbyła się „Wieczornica Misyjna”. Odegrano 4 ktową sztukę p. t. „Panie, daj mi dusze” napisaną przez Paulę Wężykównę. Autorka w pięknem uscenizowaniu przedstawiła ważniejsze momenty z życia Założycielki Sodalicji Klawerjańskiej M. T. Ledóchowskiej — jej lata dziecięce, pobyt na dworze toskańskim i początek pracy misyjnej. Staranna wystawa sztuki i inteligentna gra amatorów zyskały ogólny poklask.

Dnia *26-go kwietnia* w uroczystość Matki Boskiej Dobrej Rady w int. członków i dobroczyńców misyj afrykańskich odprawioną została Msza św. w kaplicy św. Józefa.

Dnia *29-go kwietnia* odbyło się zebranie członków w sali im. Królowej Jadwigi. Po zagajeniu i pięknem przemówieniu p. prof. E., kierowniczka filji odczytała sprawozdanie roczne. Na zakończenie powtórzono sztukę „Panie, daj mi dusze”.

Dnia *31-go maja* Sodalicja przeniosła biuro swoje na ul. św. Józefa 9 i w intencji błogosławieństwa w pracy misyjnej odprawiono w kaplicy św. Józefa Mszę św., a dn. *4-go czerwca* odbyło się poświęcenie mieszkania.

Dnia *6-go lipca* odprawioną została Msza św. w kaplicy św. Józefa w int. zmarłych członków Sodalicji Klawerjańskiej.

WILNO. W niedzielę dnia *30-go czerwca* o godz. 6 wiecz. w lokalu Sodalicji Klawerjańskiej odbyło się zebranie zelatorskie. Po krótkiej modlitwie jeden z gorliwych zelatorów p. Jan Łapiński w gorących słowach przemawiał do zebranych nawołując do pracy misyjnej.

Z CZĘSTOCHOWY : Przy amatorskim Chórze szczytowym Żeńskim na Jasnej Górze, z inicjatywy jednej z członkiń Chóru została utworzona w r. 1933 Sekcja Misyjna składająca się z 10 członkiń. Początek pracy dla Misyj ze względu na niezamożność członkiń był bardzo trudny.

Lecz Bóg jak błogosławi każde zbożne dzieło, tak i tu błogosławić raczył. Uwieńczeniem długiej, wytrwałej pracy była urządzona przez Sekcję wystawa misyjna w *dniach 5, 6 i 7 lipca* bież. roku, w celu zainteresowania szerszej publiczności i obudzenia w niej ducha misyjnego, a także wykazania całości pracy tym wszystkim, którzy w jakikolwiek sposób przyczynili się do jej rozszerzenia. Wyszczególnienie przesłanych do Sodalicji Klawerjańskiej darów dla Afryki podaliśmy w numerze wrześniowym Echa. Tutaj raz jeszcze serdeczne Bóg zapłać, z gorącem życzeniem błogosławieństwa Bożego na przyszłą owocną pracę !

ODPUST ZUPEŁNY

którego pod zwykłemi warunkami dostąpić mogą członkowie i zelatorzy Sodalicji świętego Piotra Klawera:

30-go listopada, w dzień św. Andrzeja, apostoła.

Redaktor odpowiedzialny Marja Kopińska, Kraków.
Nakładem i drukiem Sodalicji św. Piotra Klawera w Krośnie. X 35 9.7

Podziękowania i ofiary.

Mając duże trudności w pracy i znajdując się w kłopotliwej sytuacji, zwróciłem się z prośbą do Matki Boskiej Bolesnej, M. T. Ledóchowskiej, św. Teresy od Dz. Jezus i św. Antoniego Padewskiego i przyrzekłem ofiarę na chrzest murzyńskich dzieci. Obecnie już dzięki składam za łaski Boże, przesyłając 40 zł. na chrzest 2 dziewczynek murzyńskich, którym proszę nadać imiona św. „Teresy od Dz. Jezus" i 20 zł. na chrzest jednej dziewczynki murzyńskiej, której proszę nadać imię „M. Teresy Ledóchowskiej". K. F., Kierownik szkoły w K.

Mając trudność w wychowaniu jednej z uczenic zwróciłem się z prośbą do św. Antoniego Padewskiego o pomoc i nie zostałem zawiedziony. Dlatego publiczne składając podziękowanie za łaskę, wysyłam zł. 15.-, ofiarę na Chleb św. Antoniego dla Afryki. K. F., Kierownik szkoły w K.

Ofiary parokrotnie złożone, ogółem 10 zł., składa na Chleb św. Antoniego z prośbą o modlitwę do Najśw. Serca Jezusowego za przyczyną św. Antoniego Padewskiego o Opatrzność Bożą w przetrwaniu trudnego położenia i o szczęśliwy przebieg procesów, błogosławieństwo w nauce, w pracy obowiązkowej, w egzaminie córki Urszuli i o spokój małżeński. G. z Poznania. — Dziękując św. Antoniemu za pomoc i opiekę G. L. składa na chleb zł. 2.50. — 3 zł. na misje dla Afryki z prośbą dla męża o dalszą pracę. — 3 zł. na misje z prośbą do Matki Boskiej Dobrej Rady o szczęśliwe zdanie egzaminu. — 3 zł. na misje dla Afryki w intencji syna, aby szczęśliwie powrócił z podróży i o pracę dla niego. — P. Kornela Bohusz dziękując św. Tereni za doznaną łaskę zł. 5.-.

Dziękując Najśw. Sercu P. Jezusa, Matce Najśw., św. Judzie Tadeuszowi. św. Janowi Bosko, błog. Andrzejowi Boboli, S. Konsolacie Ferrera i Czcig. Wandzie Malczewskiej za sprzedanie gruntu i oddanie długu. ofiaruję na samochód dla misjonarzy 5 zł. i na głodne dzieci murzyńskie 5 zł. Myślenice St. M. — Dziękując Słudze Bożej M. T. Ledóchowskiej oraz św. Teresie od Dziec. Jezus za wyleczenie nóg. prosząc o dalszą opiekę, składam ofiarę na misje zł. 2.-. B. P. z L. — P. H. Jabłońska dziękując św. Antoniemu za otrzymaną pracę składa na chleb dla murzynów zł. 5.-.

Z pokolenia w pokolenie

Ks. Biskup Adalbero Fleischer z Mariannhill pisał w dniu 14 marca 1935 list z podziękowaniem za wydrukowane przez Sodalicję *Żywoty Świętych w języku zulu;* list ten ucieszy wielce Dobroczyńców prasy afrykańskiej jako też misjonarki-pomocnice w drukarni i introligatorni, zapalając je do nowych ofiar i trudów dla tak wzniosłego celu.

„Pierwsze dziesięć egzemplarzy „Legendy" właśnie nadeszło. Byłem wprost zachwycony, gdym rozwinął opakowanie i wyjął z niego tak wpaniały tom. Nie myślałem bowiem ani na chwilę o tak pięknej książce. Nie wiem teraz zupełnie, jak za nią dziękować. Prawda, że najpiękniejszem podziękowaniem będzie to, że książka ta przez wielu będzie czytana i treść jej rozmyślana, tak że wniknie głęboko w niejedno serce aby je uświęcić. Książka ta stanie się skarbem ludu, domów i rodzin w najpiękniejszem znaczeniu tego słowa. Seminarjum, Zgro-

madzenia tubylczych Braci i Sióstr będą przedewszystkiem czerpać zbawienny pożytek z tej książki, będą się przez nią utwierdzać i kształcić. Książka ta będzie czytana z pokolenia w pokolenie i będzie wywierać najskuteczniejszy i najlepszy wpływ na życie katolickie.

Dlatego niechaj najobfitsze błogosławieństwo Boże spłynie na Sodalicję św. Piotra Klawera i na jej Dobroczyńców! Niechaj ona wzrasta, kwitnie i rozwija się i tyle co dotąd i więcej jeszcze dobrego czyni na rozległem polu Misyj afrykańskich. Jako znak mej głęboko odczutej wdzięczności i uznania za ten wspaniały czyn misyjny odprawię w ciągu najbliższych miesięcy 30 Mszy św. za całą Sodalicję i jej dobroczyńców."

— *Związek prasy afrykańskiej* ma na celu dostarczanie Misjonarzom afrykańskim niezbędnych książek w językach krajowców, co jest rzeczą wielkiej wagi dla Misjonarzy. Przystąpmy do tego „Związku" bądź jako członkowie *dożywotni* z jednorazową wkładką zł. 200.-, bądź jako *członkowie wspierający* z roczną wkładką zł. 20.-, bądź wreszcie jako *członkowie zwyczajni* z roczną wkładką zł. 5.-.

Wszyscy członkowie tego Dzieła korzystają z licznych odpustów i przywilejów, udzielonych im przez Stolicę świętą.

Sodalicja św. Piotra Klawera jest

Stowarzyszeniem pomocniczem Misyj afrykańskich, zależnem bezpośrednio od Św. Kongregacji Rozkrzewienia Wiary. Założona w roku 1894 za pozwoleniem Jego Świątobliwości Leona XIII, otrzymała po siedmiu latach istnienia (1901 r.) od Stolicy Świętej zatwierdzenie czasowe „ad modum experimenti", poczem w roku 1910 zatwierdzenie ostateczne przez panującego wówczas Ojca Świętego, Piusa X. Stowarzyszenie to ma na celu wspomaganie wszystkich Misyj w Afryce, bez różnicy Kongregacji lub narodowości, dostarczając im za pomocą zorganizowanej ustawicznej propagandy *słowem i pismem* niezbędnych środków do rozkrzewienia i utrzymania wiary katolickiej w tejże części świata.

Będziemy zbierać tam, gdzieśmy nie posiali,

jeżeli łożyć będziemy na utrzymanie czarnego **katechisty**, tego nieocenionego pomocnika misjonarza przy nawracaniu pogańskich murzynów.

Wszystko dobro, uczynione przez katechistę, na którego wychowanie i utrzymanie składaliśmy ofiary, będzie nasze. Na roczne utrzymanie katechisty wystarczy kwota 150.- zł., ale i każdą najmniejszą ofiarę na ten cel przyjmuje Sodalicja św. Piotra Klawera z wdzięcznem Bóg zapłać! (Adresy na 2-giej str. okładki.)

Memento za zmarłych.

† **Mgr. Brandsma,** M. H., Wikarjusz apostolski Kisumu. † Ks. Kacper Każda. — † Teofila Lachecka. — † Hr. Józef Koziebrodzki — † Paulina Bosakowska. — † Józefa Włodkowska. — Marta Gussmann. — † Katarzyna Rozmusowa. — † Franciszek Stenzel. — † Anna Chmura.

Wieczne odpoczywanie, racz im dać Panie!